

# Najkrótsza recenzja „Gwiezdných wojen”

24 grudnia 2015

Fajne! Jedyne co mi przeszkadzało – trochę – za głośna muzyka. Aczkolwiek wpadająca w ucho nowa melodia. Produkcja doskonała. Wszystko było: kicz, tradycja, SF, FX. Polecam.

Po tak pochlebnej recenzji „Siódmego przebudzenia mocy” chciałbym opublikować moje rozważania przedpremierowe na temat fenomenu kulturowego Gwiezdných Wojen. Nie próbując całego rozebrać na części pierwsze i nie pozbawiając tajemnicy skupiłem się tylko na dwóch wątkach:

– Dlaczego „Star Trek” serial z końca lat 1970., i jego współczesny pełnometrażowy come back – narracja o tym samym stopniu naiwności co „Stars Wars” nie zdobyła nawet w 1/20 takiej popularności jak Gwiezdne Wojny i to pomimo wielu podobieństw?

– Czy archetyp zła jako archetyp zdrady świętości, jest bardziej zrozumiały przez stary zakon czy nowy testament? Czyli dlaczego produkcja oswojona z kulturą judaistyczną zgrabnie porusza się w obrębie tak postrzeganego zła?

Kiedy w „Star Treku” pojawia się nowa rasa to nawet jeśli nie było wstępu na zasadzie opisu, to jest ona całkowicie uzasadniona już po pierwszych ujęciach postaci. Jej złowrogi wygląd będzie odzwierciedlał jej złowrogie zamiary. Jeżeli u Lucasa pojawia się nowa rasa to na zasadzie: ot taki oryginał, a skoro oryginał to najczęściej można go spotkać w knajpie. W obydwu filmach na tych zasadach budowane są wszystkie elementy uniwersum i opowieści. W „Star Treku” uzasadnianie istnień! W „Gwiezdných wojnach” istnienie.

Prawdopodobnie scenarzyści części IV-VI uzasadniali dla samych siebie pochodzenie swojego świata, ale zabrakło im pieniędzy i

taśmy aby przedstawić to widzowi. Byli jak bogowie, którzy nie zdradzali natury wszystkiego. Aż do czasu części I-III, gdy Lucas podzielił się swoją wiedzą z fanami. Nikt nie uwierzył w banalną naturę rozpadu republiki i narodzin tyranii, bo ten świat Gwiezdných Wojen miał być dla fanów/wyznawców bardziej boski niż ten który znali ze swojego ziemskiego życia.

Świat gwiezdnych wojen w rzeczywistości był bardzo naturalny z tego względu, że dotykaliśmy zastanego-skomplikowanego-atrakcyjnego świata, którego natury nie znaleźliśmy. Świat startrekowy był światem sztucznym którego geneza wymagała uzasadnienia. Taka jest właśnie różnica między mitem a bajką. Mit jest, trwa. Nikt się nie zastanawia kto go stworzył? Mit nie odpowiada na wszystkie pytania, odpowiada tylko na głębokie podświadome społeczne potrzeby. Bajka mimo swoich moralizatorskich przesłań jest tylko literacko plastyczną ilustracją do przesłania, historii. Czujecie tę drobną różnicę między mitem a bajką? Mit jest. Bajkę się tworzy. Mit się przekazuje, bajkę się opowiada. Gwiezdne Wojny to mit! „Star Trek” to tylko bajka.

Najistotniejsza różnica między mitem, a bajką jest taka, że mitu nie da się stworzyć sztucznie. Nie da się go napisać, tylko spisać. Nie można go wymyślić tylko znaleźć. Mit nie ma autora. Mit rodzi kultura (wg obecnego stanu wiedzy, ale całkiem możliwe, że mit przychodzi do nas z innego świata, nauka twierdzi, że jest transcendentálny czyli odpowiada na potrzeby metafizyczne...). I tu rodzi się bardzo ważne, nowe pytanie: Czy Lucas spisał mit? Czy mit został dostrzeżony przez społeczność fanów filmu? Jedno i drugie pytanie mieściłoby się w koncepcji współczesnego mitu od Uspienskiego do Eliade. Tego nie zdołam dziś rozstrzygnąć nawet; które jest celniejsze. Pewien jestem tylko tego, że Lucas i jego ekipa nie stworzyli mitu zdegenerowanego czyli sztucznego.

Teraz przejdźmy do podświadomości ekipy gwiezdnych wojen i ich korzeni kulturowych.

10 lat temu czytałem w „Tygodniku Powszechnym”, że zakon Jedi to stara średniowieczna legenda z IX-XII wieku z przewagą na właściwe średniowiecze (romanizm), lub na jego schyłek (gotyk). Do dzisiejszego dnia nie natrafiłem na tę informację w mainstreamowych mediach. To że rycerze żyli dawno temu w naszej galaktyce wiemy wszyscy, ale czy byli Jedi? Jeżeli nawet nazywali się inaczej i ich bohaterskie nadnaturalne czyny obrosły legendą to rzeczywiście mogli zostać zapamiętani jako ci którzy posiadali Moc... Którzy to byli? Może żadni konkretni? Może ogólnie to taki typ walecznych zakonników. Nie rozwijając tego wątku chciałbym zwrócić uwagę na „zdradę świętości”, czyli nie zdrady tylko dużej zdrady, wielkiej sprawy. Nie dotyczącej jednostki. Coś w rodzaju narodzin zła.

W naszym chrześcijańskim obszarze kulturowym zło utożsamiane jako szatan posiada genezę zdrady, ale nie jest ona tak mocno wyeksponowana i opisywana. Upadły anioł nie posiada cech anioła oprócz metafizyczności. Zostały mu odebrane podstawowe atrybuty, takie jak skrzydła, miecz. Zatem Lord Vader który lata gdzie chce, (zamiast siedzieć w pieczarze przy ognisku) walczy, (co prawda piekielnym, a nie niebiańskim) mieczem. Jest bardzo atrakcyjnym i wręcz nowym uosobieniem zła. Prawdopodobnie żeby nie było nam smutno jego anielska twarz przesłonięta jest maską i tu pasuje bardziej do naszego obszaru, bo ma wredną gębę.

Ci którzy naśladowają Szatana w naszej kulturze, czyli przechodzą na ciemną stronę mocy, przedstawiani są nam jako osoby zarażone złem, zakażone jak przez ugryzienie wampira (Wampir to archetyp zła bliższy kulturze nowożytnej). Nasza kultura oprócz przestrzegania przed złem nie wytworzyła dokładnego opisu; mechanizmu stawania się zła. I tu znowu hollywoodzki film jest dla nas ciekawy i atrakcyjny.

Spróbujmy popatrzeć na historię która rozegrała się, dawno temu! Rycerze to nie są postacie zrodzone przez średniowiecze, ani Cesarstwo Rzymskie, ani nawet antyczne Teby, Jonię i Ateny. Rycerze byli już w czasach Salomona, prawdopodobnie już

wtedy, kiedy pierwsza cywilizacja na świecie Sumer i jej spadkobierca Babilon miała żołnierzy (ci mogli walczyć nawet z Predatorem). Z kim walczyli rycerze Salomona? Z nikim, bo tak dobrze pilnowali porządku. Skąd brało się zło w idealnym świecie? Np. z chęci zarządzania całym światem. Każde imperium to zło, każda republika to dobro, itd. I teraz najciekawszy wątek. Skąd wzięło się zło we własnych szeregach? Na to pytanie odpowiada Lucas w częściach I-III. Z chłopaka, który chciał dobrze, ale mu nie wyszło. Z chłopaka który urodził się błogostawiony (największa moc), ale nie miał ojca, tylko ojczyzna od którego nie odebrał solidnego wykształcenia. Został kształcony zbyt późno i wszystko szlak trafił...

Czy Jezus dla Żydów jest Vaderem? Hmm... W sumie na końcu się nawrócił, ale to co narozrabiał to wiele zepsuło.

Pomijając to nie dokończone zakończenie pro-anty-semickie, chciałbym jeszcze raz podkreślić, że jedyny fakt jest taki, że Gwiezdne Wojny są mitem. A twórcy współczesnej kontynuacji skazani byli na plagiat zamiast kreatywnej twórczości właśnie po to aby nie stworzyć sztucznego, jak pisał Mircea Eliade: zdegenerowanego mitu.

Proszę o dyskusję na temat recenzji i wątków fenomenalnych. Próby opisywania mechanizmu przechodzenia na złą stronę mocy przez współczesnych zakonników proszę zamieszczać w innych miejscach w sieci.

Niech moc będzie z Wami.

Autorstwo: Maciej Lercher

Źródła: [Lercher.jg24.pl](http://Lercher.jg24.pl), WolneMedia.net